ROCZNIK V. Nr. 4 (100) 15 LISTOPADA 1906.

NOWE SŁOWO

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI.
WYDAWCZYNI I REDAKTORKA: MARYA TURZYMA.

KRAKÓW · REDAKCYA I ADMINISTRACYA: UL. SZUJSKIEGO 7.
PRENUMERATA KWARTALNA: 3 KOR. 1 RS. 50 KOP. 3 MAR. 3 FRAN. 50 CENT. ROCZNIE: 12 KOR. 6 RS. 12 MAR. 14 FRAN.



ale i codziennego naszego doświadczenia, to na godzinie religii i nie tylko religii, bo także języka polskiego (o to troszczą się już dostatecznie nasze wypisy szkolne, obfitujące w świątobliwe treścią opowiadania i powiastki) — dowiaduje się ono o takich i owakich cudach, dokonanych przez cały legion świętych i dziś jeszcze, po ich śmierci, dokonywanych.

A gdzie nauki, szerzone na godzinach świeckich przedmiotów, zbyt dotkliwie raziłyby stróżów niezepsutej religii, tam szkoła nasza z nauk tych poprostu rezygnuje, powołując się dowcipnie na instrukcye ministeryalne, zabraniające wprowadzenia do szkoły doktryn i teoryi, „nie dość jeszcze pewnych“, „nie dość w świecie naukowym uznanych“.

Tak więc teorya ewolucyi wszech bytów organicznych, pospolicie, choć niezupełnie trafnie, darwinizmem zwana, teorya, która dawno już szturmem wzięła całą wiedzę przyrodniczą, zmieniła cały nasz światopogląd, wcisnęła się we wszystkie dziedziny ludzkiego myślenia i podała mu narzędzie do rozwiązania tylu niedostępnych dlań niegdyś zagadek, ta teorya ma do szkoły naszej przystęp wzbroniony, albowiem — nie przedstawia jeszcze trwałego, przez cały świat naukowy uznanego dorobku wiedzy. Któż go nie uznaje? spytamy zdziwieni. *Risum teneatis:* nie uznaje go olbrzymia większość teologów, a ci przecież również do świata naukowego się liczą.

Bądźmy pewni, że gdyby dzieła Kopernika i Gallileusza dziś jeszcze figurowały na indeksie *„librorum prohibitorum“*, kopernikański system kosmiczny i dziś jeszcze byłby skrzętnie ze szkół naszych wyrugowany, jako „nie posiadający powszechnego uznania“.

Tak się dzieje i dziać musi tam, gdzie wiedza pozostaje w zależności od dogmatu.

Znajdą się u nas może szczerzy zwolennicy postępu, którzy nie mogąc się zdobyć na stanowczy krok zarzucenia wiedzy, opartej na wierzeniach Starego i Nowego Testamentu, pragnęliby tylko drogą ustępstw ze strony takowej pogodzić ją z wiedzą naukową, pragnęliby dostosować ją do potrzeb i wymagań nauki zapomocą odpowiedniej symbolizującej interpretacyi tych wierzeń i podań religijnych, które dosłownie pojęte utrzymać się dziś nie dadzą.

Znanym jest analogiczny kierunek racyonalisty w łonie współczesnego protestantyzmu; w nauczaniu religii mojżeszowej w obrębie naszego szkolnictwa kierunek ten, o ile wiem, przed wielu już laty samorzutnie się przyjął; a nawet w łonie kościoła katolickiego pojawiła się w ostatnim czasie — specyalnie w sprawie darwinizmu — akcya, rzecz dziwna, przez Jezuitów właśnie wszczęta, zmierzająca do pogodzenia odpowiednio przykrojonej teoryi ewolucyjnej z nauką kościoła*).

*) Na czele jej Jezuita Wassmann, zoolog we Fryburgu szwajcarskim.

Wobec takich tendencyi wystarczy tyle powiedzieć:

Ze stanowiska dzisiejszej nauki należy wszystkie nasze t. zw. księgi święte, na których religie nasze się opierają, traktować w zasadzie na równi z innemi tego rodzaju działami w obrębie przeróżnych wyznań i narodów.

Staremu Testamentowi starożytnych Hebreów i Nowemu pierwszych Chrześcijan nie można ze stanowiska naukowego zasadniczo żadnego innego znaczenia przypisywać, jak księgom Wedy, Indów, Zene-Aweście Persów, Eddzie Skandynawców i t. p. A o ile nasze księgi święte nie tylko są dokumentami wiary i kodeksami prawa, lecz także wielkimi eposami, o tyle możemy i musimy postawić je zasadniczo na równi z ludowymi eposami innych prastarej kultury narodów.

Prawda, że w mitologii i w eposie każdego narodu kryją się zawsze trwałe ślady psychyki narodu i szczątki łańcucha pewnych wydarzeń dziejowych, porozszywane, poprzerzucane, w olbrzymi konglomarat płodów fantazyi spowite, a dla uczonych współczesnych przedmiot uciążliwych poszukiwań stanowiące; to też nie można nic mieć przeciw zwracaniu uwagi młodzi szkolnej na te ślady i szczątki, przy okazyi zaznajomienia jej pośredniego, opowiadaniem, lub bezpośredniego, lekturą, z mitologią lub eposem danego narodu. Atoli żadną miarą nie można się zgodzić na to, aby podawano naszej dziatwie w szkole pewną specyalną mitologię albo pewien specyalny epos jako skarbnicę najczystszej — tylko że „symbolicznie“ przedstawionej — prawdy.

Nie inaczej, jak praojcom narodu żydowskiego i jak świętym kościoła, objawił się Jehowa Mahometowi, Ormuzd Zoroastrowi, Osiris Toth-Hermesowi, Zeus setkom śmiertelników. Wobec nauki i rozumu ludzkiego wszelkie religie mają, jak dziś wiemy, równe *a priori* prawo, a tylko treść ich i rola, jaką w historyi ludzkości odegrały, mogą *a posteriori* stanowić o ich wyższem lub niższem etycznem napięciu i cywilizacyjnem znaczeniu.

Nauka pewnej uprzywilejowanej religii odbija się szkodliwie i na takich gałęziach nauczania szkolnego, które nie stojąc wprost w sprzeczności z jej doktrynami, dotykać tylko muszą mimochodem pewnych związanych z religią objawów zbiorowego życia ludzkiego. Z zakresu przedmiotów naszego nauczania szkolnego należą tu: geografia (a w niej etnografia), historya powszechna i historya literatury (polskiej, ruskiej, niemieckiej).

Wszelkie te przedmioty potrącają raz po raz o objawy życia religijnego poszczególnych narodów, lub zajmują się oddziaływaniem takowego na różne dziedziny życia świeckiego.

Rzecz jasna, że nauka, oparta na pewnej religii albo tylko w parze z nią iść usiłująca, nie może bezstronnie traktować rzeczonych objawów,

lecz musi je ze stanowiska tej właśnie religii, na której oprzeć się pragnie, wychowywanemu przez się elementowi przedstawiać i oceniać, że to się dzieje ze szkodą prawdy, a tem samem ze szkodą wychowania, nie potrzeba chyba dodawać.

Za przykładami daleko szukać nie trzeba. Dwa podręczniki historyi powszechnej, z których jeden przeznaczony jest dla szkół katolickich, drugi dla szkół luterańskich, przedstawią nam historyę reformacyi w tak rażąco odmiennych barwach, że ze zdumieniem zapytamy, jak mogą światłe społeczeństwa tolerować szerzenie takich fałszów w swych szkołach, bo, że co najmniej jeden z obu podręczników kłamie, to rzecz jasna. Zupełnie też inaczej, niż w naszych arcykatolickich podręcznikach literatury polskiej, wyglądaliby Orzechowski, Klonowicz, Skarga, w szkołach ewangelickich, Jezuici w szkołach schyzmatyckich, Towiański i Towiańszczyzna w szkołach wolnomyślnych. A takie wojny krzyżowe otaczać musi wszelka szkoła chrześcijańska nieskalanym nimbem martyrologii zdobywców grobu świętego, nieskalanym autentycznemi opowieściami o pożogach i mordach, jakimi sfanatyzowane masy krzyżaków częstokroć swój pochód znaczyły i o tłumach wszelakich niewiast, jakie im w drogę towarzyszyły, aby zaspakajać potrzeby cielesne, tych nie lepszych od współczesnego zdeprawowanego mężczyzny, śmiertelników. A bramanizm, buddaizm, konfutseizm, religie które współczesna nauka europejska stawia pod względem zawartości duchowej i etycznej głębi, na równi, a nieraz i wyżej nad trzy t. zw. systemy monotaistyczne, te religie wsypuje nasza domorosła szkoła monoteistyczna, razem z prymitywnemi wierzeniami Eskimosów i fetyszystycznym kultem Murzynów — do jednego garnka wiar „pogańskich“. I tak dalej bez końca.

Że takie stosunki poniżają nasze szkolnictwo i nas, którzy je tolerujemy, to nie każdemu z nas jest widocznem; ale to przynajmniej każdy zrozumie, że w szkole, która chce wychowywać „w duchu“ pewnej religii, stosunki takie nie dadzą się uniknąć.

Streszczając dotychczasowe uwagi musimy stwierdzić, że o ile nauka religii dogmatycznej daje uczniowi jakąś wiedzę, czyni wyłom w podawanej mu przez nauki świeckie wiedzy istotnej, a władze jego myślowe na wątpliwości i wypaczenie naraża.

Atoli mimo wszystko znajdą się może ludzie, którzy powiedzą: „A jednak nie mogą wystarczyć człowiekowi luźne odłamki wiedzy, jakich mu udzielą w szkole różne przedmioty nauki; trzeba mu koniecznie dać ponadto jakiś jednolity światopogląd, któryby zogniskował całą jego rozproszoną wiedzę w jeden rdzenny środek. Religia właśnie dawała mu dotąd taki światopogląd; wykluczając ją tedy ze szkoły, puścimy wychowanka

tej ostatniej w wir życia tylko z bezładną mieszaniną wiadomości w głowie, która mu pożytku wielkiego nie przyniesie, a i na szkodę wyjść może“.

Tak. Jednostce myślącej koniecznie potrzebnym jest jednolity światopogląd, w którego ramach ułożyłby się zbiór wszech jej wiadomości w pewną harmonijną całość, o ile oczywiście może być u śmiertelnika mowa o jednolitym, pełnym światopoglądzie. Atoli światopogląd, oparty na legendach i nieprawdopodobieństwach, nie wytrzymujący krytyki rozumu, sam się z góry potępia.

A jeszcze o jednym momencie pamiętać należy: szkoła nie może i nie powinna dawać jednostce gotowego światopoglądu. Tylko jednostka dojrzała może sobie urobić światopogląd o trwałej dla niej wartości, poznawszy wprzód, nauczywszy się, doświadczywszy w życiu znacznie więcej nad to, co jej szkoła dać może. Szkoła może i powinna użyczyć jej tylko podstaw pod przyszły światopogląd, zarówno podstaw materyalnych w odpowiedniej wiedzy, jak i formalnych w odpowiednio wykształconym intellekcie; a ponadto winna rozbudzać w młodocianym umyśle już zawczasu potrzebę samodzielnego głębszego zastanowienia się nad przemykającemi się przed nim zjawiskami. O ile zaś poza ramy tego zadania szkoła wychodzi, o tyle krępuje z góry indywidualny rozwój jednostki i zadaje jej samoistnemu myśleniu gwałt, któremu umysł dziecka tem trudniej oprzeć się może, że go nie odczuwa, nie rozumie. Ta więc szkoła, która nie tylko na średnim, ale już na najniższym stopniu nauczania wpaja w powierzony jej młodociany umysł drogą nauki religii gotowy już i w dogmatyczną formę odlany swiatopogląd, krępuje poprostu jego władze rozsądkowe i hoduje w nim ów pospolity u nas, dla sprawy powszechnego postępu tak zabójczy konserwatyzm myślowy. Z takiej to szkoły wychodzą setki i tysiące inteligentnych rzekomo osobników, które nie odczuwając potrzeby samodzielnego nad rzeczami myślenia, zadowalają się poprostu tem, że pomyślały już za nie: religia, państwo i zdawkowa moralność publiczna. A gwałt intellektualny, jakiego szkoła w ten sposób dokonuje na powierzonych jej jednostkach, tem cięższej waży, im więcej posługuje się suggestyą przesądów i formułek, porosłych pleśnią tysiącleci.

(C. d. n.) *Dr Aleksander Axer.*

BIURA PORADY DLA MATEK.

(Dokończenie).

„Porady dla niemowląt“ są tem samem dla dzieci karmionych przez matkę, czem t. zw. „Kropla mleka“ *(goutte de lait)* — dla dzieci karmionych sztucznie. „Kropla mleka“ stoi zwykle wobec dokonanego faktu sztucznego żywienia i usiłuje doraźnie łagodzić tę ranę społeczną, stwa-

rzając dla sztucznie żywionego dziecka możliwie dobre warunki; biura porady dla matek dążą do bardziej zasadniczej poprawy, starając się wszelkiemi siłami utrzymać matki przy naturalnem karmieniu i nadać mu racyonalny kierunek. Wspólną obu typom instytucyi jest zasada stałego i regularnego uczęszczania matek z dziećmi do wagi i kontroli lekarskiej. W ten sposób jedynie da się stopniowo utrwalić w umysłach matek elementarne prawidła hygieny niemowlęcia a zwłaszcza hygieny żywienia i w dotykalny sposób przekonać o korzyściach ich przestrzegania. Zwłaszcza systematyczne ważenie dzieci w oczach zebranych matek jest środkiem wprost nieocenionym. Jest to pierwszy krok do sprowadzenia ich pojęć z fantastycznych kombinacyi na grunt realny i ścisły. Ważenie daje nieraz możność przekonania matki, iż pokarm jej jest wystarczającym (tak częsta troska i obawa matek); że dziecko nie umiera z głodu, choć jest karmione w przepisanych odstępach; że samem prawidłowem karmieniem można więcej uzyskać, niż przedwczesnem podawaniem innych pokarmów; przyzwyczajenie do ważenia, budząc w matkach źródło zaciekawienia, wytwarza pomiędzy niemi a instytucyą żywy, a tak konieczny łącznik. Można wprost powiedzieć, iż matka, która zacznie interesować się wynikami wagi, jest już prawie zdobyta dla racyonalnej hodowli niemowlęcia.

Ta zdobycz nie zawsze idzie łatwo. W zakładach „Kropli mleka“ matki, związane konkretną potrzebą odbierania mleka i powiększania dawek, stosunkowo łatwo dają się skłonić do systematycznego przedstawiania dziecka do wagi i kontroli. W biurach porady, gdzie nie daje się żadnej korzyści materyalnej, a natomiast stawia się cały szereg wymagań i przepisów, wiele matek zniechęca się po pewnym czasie i przestaje się pojawiać; zwłaszcza te, których nizki stopień oświaty ciągnie do dawniejszych pojęć i zwyczajów. Stąd powstała myśl przyciągania matek do regularnego uczęszczania zapomocą pewnych korzyści: czy to drobnych podarków z zakresu ubrania dziecka, czy nagród pieniężnych w razie pomyślnego stanu dziecka, lub nawet za sam fakt zgłaszania się do kontroli. Ten sposób okazał się skuteczniejszym, niż wszelkie zachęty moralne i stał się punktem wyjścia dla t. zw. premii pieniężnych za karmienie, które coraz więcej rozpowszechniają się w Niemczech, na Węgrzech, we Włoszech i innych krajach. Takie premie pieniężne, połączone z nadzorem lekarskim, są może najskuteczniejszym środkiem w zwalczaniu śmiertelności i chorób wieku niemowlęcego. Wymagają one wprawdzie znaczniejszej ofiary materyalnej ze strony społeczeństwa, jednak nie ulega wątpliwości, że jest to inwestycya opłacająca się sowicie w zmniejszonym odsetku chorób i zwiększonej wartości fizycznej młodego pokolenia.

Jednakże nawet i bez premii pieniężnych, sam fakt powstawania specyalnych stacyi informacyjnych dla hygieny niemowlęcej wszędzie okazał się w skutkach bardzo zbawiennym. Zgłaszanie się do takich stacyi matek z rozmaitemi pytaniami i wątpliwościami, które przedtem rozstrzygane były doraźnie na wiecach domowych, jest na porządku dziennym. Stopniowo luźne te węzły zacieśniają się coraz bardziej i w ten sposób powoli ale ciągle postępuje zdobycz tego niedostępnego terenu, na którym dotąd prawie wyłącznie przesąd lub ciemnota uprawiały na żywym materyale swoje eksperymenta.

Pierwsza *consultation de nourissons* stworzona została przed kilkunastu laty w Paryżu przez znakomitego lekarza i filantropa Piotra Budin, profesora położnictwa w uniwersytecie paryskim, a przytem jednego z najgorliwszych szermierzy budzącego się podówczas ruchu w obronie praw niemowlęcia. Z zawodu swego stykając się z blizka z matkami, przebywającemi w klinice, Budin miał sposobność dokładnie poznać słabe strony ich wykształcenia [1]) i dostrzegł z łatwością przyczyny, dla których tak duży odsetek niemowląt, przychodzących na świat z wszelkimi warunkami do życia i rozwoju, ginie lub więdnie przedwcześnie. Natura jego pełna energii i inicyatywy nie pozwalała mu bezczynnie przyglądać się tym smutnym stosunkom, zwłaszcza, że rozum wskazywał proste a skuteczne lekarstwo. To też Budin nakłania każdą matkę, opuszczającą klinikę, aby w pewnych odstępach czasu zgłaszała się ze swojem niemowlęciem; prowadzi nad każdem dzieckiem ścisłą kontrolę, udziela matkom rad i wskazówek, zachęca usilnie do długiego i wyłącznego karmienia, wreszcie w razie koniecznej potrzeby rozdaje sterylizowane mleko. Niemałą rolę w nadzwyczaj pomyślnym rozwoju i świetnych wynikach pierwszego „biura porady" odgrywała okoliczność, iż już podczas pobytu każdej matki w klinice mógł zawiązać się pomiędzy nią a zakładem łącznik zaufania i zbliżenia, że zatem nadzór nad każdem niemowlęciem rozciągał się od samego początku, od chwili jego przyjścia na świat. Dzięki tej okoliczności mogło owo „biuro porady" osiągnąć swój najdoskonalszy wyraz, polegający na tem, aby zwalczać choroby wieku niemowlęcego nie przez leczenie ich, lecz przez skuteczne zapobieganie zawczasu ich przyczynom. W ten sposób, zapomocą tak prostych środków stworzony został nowy typ instytucyi, która wkrótce znalazła szybkie rozpowszechnienie i stała się ważnem ogniwem w ogólnej organizacyi, mającej na celu walkę ze śmiertelnością i chorobami wieku niemowlęcego [2]).

---

[1]) W ciągu ostatnich lat wprowadzona została nauka o pielęgnowaniu niemowlęcia, *la puericulture* jako obowiązkowy przedmiot w szkołach żeńskich we Francyi.

[2]) Oczywiście przy zachowaniu zasady samej instytucyi, forma jej zależnie od rozmaitych warunków miejscowych uległa niejednokrotnie zmianom. Zwłaszcza przy-

Działalność „biura porady“ z trudnością może się obejść bez pośrednictwa w dostarczaniu mleka. Pośród zgłaszających się matek znajduje się bardzo wiele takich, którym czy to przyczyny fizycznej natury, czy warunki pracy nie pozwalają wyłącznie własnym pokarmem wyżywić niemowlęcia. Zostawiając taką matkę samej sobie, naraża się dziecko na wszystkie niebezpieczeństwa wątpliwego i nieumiejętnie traktowanego mleka — dostarczając dobrego mleka w ilości potrzebnej do uzupełnienia pokarmu, zapewnia się takiemu mieszanemu karmieniu warunki znakomite. Stąd francuskie *consultations de nourissons* połączone są zawsze, albo wprost, albo pośrednio (zapomocą bonów), z dostarczaniem mleka, tak jak znowu „krople mleka“ stanowią z natury rzeczy biura porady dla swoich klientek. Wobec tak wielu punktów stycznych bardzo częstem i naturalnem jest skojarzenie tych dwóch tak pokrewnych zakresów działania w ramach jednej instytucyi: jakoż większość francuskich zakładów, choć zachowały utartą już nazwę *Goutte de lait,* pełnią zadania zarówno biura porady dla karmiących matek, jak też pośrednictwa w dostarczaniu dobrego i pewnego mleka w razie koniecznej potrzeby. Rozszerzenie w tym kierunku zakresu swoich czynności stanowić będzie usiłowanie krakowskiej instytucyi „Kropla mleka“ z rozpoczynającym się wkrótce drugim rokiem jej istnienia. *Dr Tadeusz Żeleński.*

KRONIKA.

Wiec uniwersytecki. Dnia 8 listopada w uniwersyteckiej sali Kopernika w Krakowie odbył się wiec słuchaczek i słuchaczy wszechnicy Jagiellońskiej, zwołany przez grono słuchaczy w celu omówienia braków i wad galicyjskiego szkolnictwa. Referenci jednak i mowcy wnet wkroczyli na szersze pole i roztrząsali znaczenie autonomii Galicyi, znaczenie reformy wyborczej, związek tych dwu kwestyi pomiędzy sobą, no i związek pomiędzy autonomią i sprawami szkolnictwa. Tak szerokie sprawy nie mogły być wyczerpane i wiec nie został skończony, lecz po trwaniu do 11 godz. wieczór — odłożony na później. Jak na poprzednich wielu wiecach, tak i na tym zarysował się wyraźnie rozdział młodzieży akademickiej na dwie grupy: narodowo-demokratyczną i postępową różnych odcieni.

Wiec kobiet w Tarnopolu. Dnia 4 listopada odbył się w Tarnopolu wiec kobiecy, na który zebrało się przeszło 1000 osób. Wiec zagaiła p. Sołtysowa a referowała o prawach politycznych kobiet p. Schererówna ze Lwowa. Referentka wykazała stosunek prawodawstwa różnych państw do kobiety i walkę o pełne prawa polityczne tam, gdzie ich jeszcze kobiety nie posiadają: w Anglii, Francyi, Prusach, Włoszech, Szwecyi, Norwegii i t. d.

W myśl zasady, że przyszłość należy do kobiet i robotników, kobiety po-

należność takich *consultations de nourissons* do klinik i oddziałów położniczych nie znalazła poza granicami Francyi zastosowania.

winny walczyć razem z robotnikami zorganizowanymi i tak też w tych krajach walczą. Postawioną przez p. S. rezolucyę przyjęto przez aklamacyę.

Z pracy kulturalnej w Królestwie. W kronice poprzedniego numeru informowałem czytelników „Nowego Słowa“ o dwóch instytucyach kulturalnych w Królestwie Polskiem: „Macierzy Szkolnej“ i „Świetle“, teraz pomówimy o innych jeszcze pokrewnych instytucyach, których sporo przybywa prawie z dniem każdym. Znaczenie wybitne, jakie od czasu wybuchu rewolucyi ma dla całej Polski Królestwo, usprawiedliwia szczególne zajęcie, z jakiem kronikarz każdego polskiego pisma śledzić powinien wszelkie zjawiska, jakie tam mają miejsce. Z popiołów nowe rodzi się życie, wśród łun pożarnych wschodzi jutrzenka powszechnej oświaty i kultury. „Macierz Szkolna“ otworzyła już kilkaset szkół i ma swój Uniwersytet ludowy w Warszawie. „Światło“ lubelskie zakłada podobny uniwersytet w Lublinie i oddziały w kilkunastu miejscowościach (Puławy, Kazimierz, Wąwolnica itd). Dla bardziej przygotowanych organizuje się Uniwersytet Wolny w Warszawie (pisaliśmy już o nim). Do tego teraz musimy dodać jeszcze kilka instytucyi: Oto „Uniwersytet ludowy ziemi radomskiej“, liczy już około 3.000 członków różnych przekonań politycznych i zakłada ruchliwy oddział w Ostrowcu, ważnym ośrodku fabrycznym. W Kaliszu powstało „Towarzystwo kursów popularnych im. Adama Asnyka“, w Zduńskiej Woli, w kaliskim, „Polskie Stowarzyszenie kursów dla analfabetów dorosłych“, w Częstochowie „Towarzystwo szerzenia wiedzy“. W kaliskim blizką jest urzeczywistnienia myśl założenia w Liskowie domu ludowego, który ma w sobie mieścić ochronkę dla dzieci wiejskich, salę dla zebrań ludowych, wieców, odczytów, przedstawień amatorskich itd., łaźnię, czytelnię, sklep spółkowy i warsztaty tkackie, w podwórzu zaś przyrządy do ćwiczeń gimnastycznych. W Kaliszu samym powstało jeszcze „Kółko miłośników sceny ludowej“. Aż trudno zapamiętać wszystkie nazwy, a przecież to wszystko powstało w ostatnim roku, nawet półroczu. Na innem polu pracy kulturalnej również postęp ogromny. Chcemy tu mówić o włościańskich kółkach rolniczych. Dawniej przed trzema laty jeszcze, organizowanie kółek tych, było wpost niepodobieństwem, dziś według wykazów „Zorzy“ (a właściwie w roku zeszłym już) istnieje z górą 140 spółek włościańskich, które doskonale się rozwijają. Dość przytoczyć przykład: Spółka Nasiechowicka rozpoczęła swą działalność od 1 rs. na urządzenie lokalu i 40 kop. na opłatę aktu rejentalnego, po roku zaś majątek jej wynosi około 1.000 rs. i jest ona do pewnego stopnia również Uniwersytetem ludowym, urządzającym odczyty z różnych dziedzin wiedzy.

Powstały też w niektórych miejscowościach spółki rolnicze kobiece na wzór zeszłorocznej, w powiecie Garwolińskim, ze wsi Siedzowa i Natalina. Pierwsza ta spółka założyła sklep towarów łokciowych i wypożyczalnię książek do czytania. Potem zjawiła się w płockim „Jutrznia“, mająca za zadanie kształcenie dzieci i dorosłych, a także szerzenie pojęć społecznych, hygienicznych, wiadomości gospodarskich, umiejętności robót ręcznych itp. Spółka zakłada sklep i zabiera się do racyonalnej uprawy lnu. Wysłano też jedną z członków do Warszawy, dla wyuczenia się położnictwa. Za przykładem tego stowarzyszenia powstało sześć spółek kobiecych w sąsiedztwie.

O statystyce Królestwa pod względem oświaty i kultury hygienicznej podać musimy parę cyfr z warszawskiej „Prawdy“. Cyfry są wzięte z Centralnego komitetu statystycznego i może zbyt czarno przedstawiają sprawę. Dowiadujemy się np., że na 120 miast w 52 niema żadnych czytelni ani bi-

bliotek. Tylko 32 miasta mają szkoły męskie, tylko 23 żeńskie. Wodociągi mają (prócz Warszawy) tylko Łomża, Lublin, Płock i pięć miast mniejszych, inne czerpią wodę wprost z rzek i studzien. Szpitali brak zupełny w 58 miastach. Kanalizacyę zaprowadzono w Płocku, Brześciu Kujawskim, Końskim, Zamościu. Powyższe usiłowania oświatowych stowarzyszeń są więc bardzo na czasie.

Kobieta w życiu społecznem. Pod powyższym tytułem ma się wkrótce ukazać wydawnictwo dla uczczenia jubileuszu Elizy Orzeszkowej. Zawierać ono będzie szereg prac, oświetlających krytycznie zebrany drogą ankiet materyał w sprawie działalności kobiet na polu nauki, pedagogii, służby zdrowia, przemysłu] itd. Aby jednak praca ta odpowiedziała godnie zadaniu, potrzeba, aby ją poparli jak najliczniejsi ludzie dobrej woli, nie szczędząc uwag i wskazówek, a nadewszystko dopomagać do rozpowszechnienia i wypełnienia kwestyonaryuszów, z których jeden opracowany przez dr. Annę Tomaszewicz-Dobrską, ukazał się w „Zdrowiu", drugi zredagowany przez p. Anielę Szycównę i wydany został przez redakcyę „Nowych torów".

Pierwszy cykl prac ma zawierać: p. S. Posnera: „Prawo kobiety"; p. Teodory Męczkowskiej: „Ideały etyczno-społeczne ruchu kobiecego"; dr. A. Towaszewicz-Dobrskiej: „Kobiety w medycynie"; p. A. Szycówny: „Kobieta w pedagogice" etc. Dochód z wydawnictwa, zgodnie z intencyą i w porozumieniu z „Komitetem jubileuszowym" zasili fundusze „Instytutu pedagogicznego imienia Orzeszkowej".

Wydawnictwo podjęło grono kobiet, pośród których najczynniejszy udział biorą: p. Józefa Sawicka (Ostoja), p. Cecylia Walewska (inicyatorka wydawnictwa) i M. Rajchmanowa (Orka).

„Towarzystwo miłośników historyi" zostało niedawno założone i zlegalizowane w Warszawie. Celem Towarzystwa jest popieranie nauk historycznych ze szczególnem uwzględnieniem dziejów Polski. Do urzeczywistnienia tego celu służyć mają: zgromadzenia walne i zwyczajne, wydawanie czasopisma naukowego (Przegląd historyczny) i w miarę możności innych wydawnictw z zakresu historyi, ogłaszanie konkursów na tematy historyczne, zakładanie bibliotek historycznych i organizowanie odczytów i wykładów publicznych.

Warszawska kasa dla kobiet pracujących została niedawno założona, jak czytamy w „Świecie kobiecym". Zadaniem kasy — wzajemna pomoc kobietom pracującym, ich rodzinom, dokonywanie wspólnych zakupów, wyszukiwanie pracy i wydawanie wsparć. Działalność kasy rozciąga się na całe Królestwo Polskie.

Dwa zjazdy księży prefektów. W pedagogicznym miesięczniku warszawskim „Nowe Tory" zamieszcza p. J. Michalski artykuł, omawiający dwa pierwsze zjazdy księży prefektów, jakie się odbyły w bieżącym roku w Częstochowie. Ze względu, że są to pierwsze próby zorganizowania prefektów i że może to mieć spore znaczenie dla nowo rozwijającego się szkolnictwa polskiego w Królestwie, postaramy się artykuł streścić. Pierwszy zjazd (odbył się w kwietniu r. b.) miał nastrój nieco postępowy; zebrani delegaci odważyli się wówczas krytykować zatwierdzony za staraniem warszawskiego arcybiskupa program nauki religii w szkołach, uznać go za „szablonowy i nie wnoszący żadnych nowych myśli, wyrugować postanowili z wykładu religii rzeczy wprost krzyczące, szukali nowych dróg i t. p. Niestety, drugi zjazd nie wykazał nawet takich „dobrych chęci". Nastąpił widocznie kompromis między władzą i śmielszymi prefektami.

Drugi zjazd w obradach swoich nad rolą prefektów, nad ich stosunkiem do uczniów i do kolegów-nauczycieli, nad wykładem religii i t. p., wykazał przeważnie wsteczne poglądy i dowiódł, że zorganizowani prefekci mogą stanowić poważne niebezpieczeństwo dla nowej szkoły polskiej.

Pan Michalski rozpatruje szczegółowo rezolucye, jakie zapadły na drugim zjeździe prefektów i kończy słowami: „Zjazdy prefektów dały nam jeden bardzo poważny rezultat. Przekonać się z nich można dowodnie o zachłanności naszych prefektów, z jaką chcą ująć w swe ręce ster szkolnictwa naszego, o ich wstecznych, klerykalnych zakusach. Poważne „czarne niebezpieczeństwo“ zagraża kiełkującąaym dopiero uczelniom naszym. Początek roku szkolnego dowiódł, że zorganizowani pedagogowie w sutannach występują do walki, że po kilku, rzekomo z powodu braku czasu, wchodzi do jednej szkoły. Czas wyświetli jeszcze lepiej ich zamiary i sposoby działania. Przed owem „czarnem niebezpieczeństwem“ chcielibyśmy ostrzedz wszystkich, komu na sercu leży sprawa naszego szkolnictwa, a przedewszystkiem grono nauczycielskie.

Teatr polski w Wilnie. Od r. 1864, gdy został zamknięty stały teatr polski w Wilnie, który błyszczał niejedną gwiazdą pierwszorzędnej wielkości, milczało słowo polskie na scenach wileńskich, a miejsce jego zajął język najeźdźców. Dopiero po 42 latach, teraz przed kilkoma tygodniami, znów otworzono stały teatr polski w prastarej stolicy Litwy, a stało się to dzięki wytrwałym staraniom kobiety artystki, p. Młodziejowskiej. Pani M. oddawna zajmowała się jako amatorka sztuką dramatyczną i gdy tylko chwila stała się odpowiednią, zaczęła starania, by Wilno miało stały teatr polski. Od przeszłego już roku przejezdni artyści i trupy urządzały przedstawienia z mniejszem lub większem powodzeniem, teraz zaś teatr pani Młodziejowskiej stale zapełnia się po brzegi. Duża zasługa, prócz samej dyrektorki, leży po stronie reżysera nowego teatru p. Popławskiego, byłego reżysera we Lwowie i Krakowie. Na pierwszem przedstawieniu dnia 17 października, wypowiedział p. Jerzy Żuławski prolog o znaczeniu teatru dla życia narodu. Pani Młodziejowskiej publiczność zgotowała zasłużoną owacyę.

„Moralność“ i „sprawiedliwość“. Przestaje się wierzyć w istnienie tych dwu cnót w dzisiejszem społeczeństwie, gdy się czyta sprawozdanie z procesu, jaki zakończył się przed paroma dniami w Wiedniu. Niejaka Riehlowa od lat kilku utrzymywała tam dom rozpusty, w którym więziła i katowała kilka dziewcząt. Życie tych ostatnich było wprost straszne: zmuszone do ciągłych i najwstrętniejszych ekscesów, rozpajane, zamykane na klucz, aby nie mogły uciec z niewoli; w izdebce na trzeciem piętrze spało ośm pupilek Riehlowej, po dwie na jednym sienniku. Przedsiębiorstwo Riehlowej było pod patronatem policyi i przynosiło bardzo duże zyski: jedna taka niewolnica dawała około 6.000 koron zysku, a wogóle Riehlowa płaciła podatek od rocznego dochodu **35** tysięcy koron! To już nam rzuca pewne światło na fakt, że podobny dom niewoli i katuszy mógł istnieć bezkarnie tak długo, bo lat kilka. Oto Riehlowa przez swe pieniądze była w dobrej komitywie z wszelką władzą. Komisarz i ajent policyjny, którzy mieli poruczoną opiekę nad domem, otrzymywali od Riehlowej wolne „bilety wstępu“, stróż był dobrze opłacany, a ponoć i lekarze szpitalni milczeli, choć musieli wiedzieć o stosunkach, jakie panowały w domu Riehlowej. I dopiero przypadek, nieco szlachetniejsze serce jednego z klientów położyło kres strasznej niewoli i katuszom Sprawa oparła się o sąd. Ogłupione i steroryzowane przez Riehlową dziew-

częta zeznawały fałszywie, a ponieważ im to dowiedziono, więc... zostały ukarane aresztem do 2 tygodni. Riehlowa dostała $3^1/_2$ roku ciężkiego więzienia — i na tem koniec! Ciśnie się samo przez się pytanie: a cóż przestępcy w mundurach, a cóż nieuczciwi lekarze? Zapewne „moralność“ i „sprawiedliwość“ władz oburzona do głębi, ukarała przykładnie a surowo zbrodniarzy. Ale gdzież tam! Za krzywdy prostytutki mianoby karać urzędników? *S. K.*

Prof. Curie-Skłodowska. Z Paryża piszą nam: W dniu 5 listopada odbyła się niezwykła uroczystość w prastarych murach paryskiej Sorbony. Po raz pierwszy odbył się tam wykład profesora-kobiety. Rodaczce naszej przypadł niezwykły ten zaszczyt w udziale. Wybitne zdolności, wyjątkowa pracowitość i energia pozwoliły pani Skłodowskiej-Curie zająć tak zaszczytne naukowe stanowisko.

Po skończeniu w Paryżu fakultetów matematycznego i fizyczno-chemicznego, odrazu oddała się panna Skłodowska pracy ściśle naukowej w pracowniach fizycznych prof. Lippmana, a następnie prof. Piotra Curie, swego późniejszego małżonka. Jak wiadomo powszechnie, wielkiego rozgłosu nabrało jej nazwisko dopiero po odkryciu radu, który sprowadził znany przewrót w hipotezach naukowych; właściwie zaś dopiero w 4 lata potem, po otrzymaniu nagrody Nobla do spółki z Piotrem Curie w dziale fizyki. Wtedy to rząd francuski stworzył dla obojga uczonych małżonków nową katedrę fizyki ogólnej przy Sorbonie, powierzając profesurę Piotrowi Curie, a kierownictwo laboratoryum jego żonie. W maju r. b., po tragicznym zgonie Piotra Curie, gremium profesorów wezwało na opróżnioną katedrę - uczoną naszą rodaczkę, powierzając jej zarazem i laboratoryum i wykład.

Inauguracya odbyła się niezwykle uroczyście wobec reprezentantów rządu, ministra oświaty, całego gremium profesorskiego z dziekanem na czele, wreszcie licznego grona ciekawych i życzliwych. Dla uczczenia tego pamiętnego dnia Andrew Carnegie, znany amerykański „król stalowy“ i filantrop, a wielbiciel obojga małżonków, ofiarował pani Skłodowskiej-Curie stypendyum dla młodych uczonych, pracujących nad ciałami promieniotwórczemi pod jej kierownictwem w laboratoryum, do wyłącznego jej rozporządzenia. Stypendyum to wynosi 12.000 fr.

O prawo wyborcze dla kobiet. W Izbie gmin angielskich, poseł socyalistyczny Keir Hardie przedłożył bil, przyznający kobietom prawo głosowania. Przypomina on, że podczas wyborów do parlamentu 420 członków obecnego parlamentu przyrzekło oświadczyć się za tem prawem, jednakże dotąd nic w tej sprawie nie uczyniono. Rząd nie złożył w dyskusyi żadnego oświadczenia i niema widoków, aby ustawa została w tej sesyi uchwalona. Jednakże w najbliższej przyszłości, przejść musi.

Kobiety lekarki w państwie Niemieckiem. Od r. 1900 uzyskało w Niemczech dotąd 46 kobiet prawo wykonywania praktyki lekarskiej. Z tych 4 lekarki specyalizowały się (2 dla chorób kobiecych, 2 dla dziecięcych), 3 są asystentkami (2 dla psychiatryi, 1 dla położnictwa), 2 lekarkami szkolnemi, jedna jest lekarką policyjną, 24 zajmuje się powszechną praktyką lekarską.

Osobno uzyskało 6 kobiet w tym samym czasie aprobatę dla dentystki. („Deutsche mediz. Wochenschrift“).

Profesorem filozofii na uniwersytecie w Bernie szwajcarskiem zamianowana została Rosyanka p. Anna Tumarkin, dotąd docentka prywatna tamże. („Frauen-Rundschau“).

Z BIEŻĄCEJ LITERATURY PERYODYCZNEJ.

Wśród projektów reformy naszego życia płciowego, powstających dziś niepospolicie często, a samą swą ilością dowodzących, iż ludzkość cywilizowana uświadomiła już sobie w całej pełni, zgniliznę seksualnej sfery naszego życia i wstąpiła bezpowrotnie na drogę do oczyszczenia tej sfery wiodącą — wśród projektów owych nie brak, rzecz prosta, i takich, które dziwaczną, groteskową swą pomysłowością bawić będą kiedyś potomnych. Taką pomysłowością odznaczają się poglądy praskiego*) profesora filozofii, dra Chrystyana Ehrenfelsa, oryginalna mikstura naukowego doktrynerstwa i brutalnego, samczego popędu, powleczona pokostem płytkiego, acz szczerego idealizmu, nieledwie romantyzmu. Prof. E., publikujący swe poglądy głównie w miesięczniku „Politisch-antropologische Revue“, jest poligamistą — ściślej mówiąc, poliginistą. Fanatyk teoryi naturalnego doboru, pragnie stosować ją z całą konsekwencyą i do kwestyi rasowego uszlachetnienia ludzkości, zaczem żąda dla mężczyzny nieograniczonej poligamii, dla kobiety ścisłej monogamii, rozumiejąc, iż taki stan rzeczy najbujniejszą da płodność mężczyznom rasowo najtęższym (więc mogącym największą ilość kobiet ku sobie erotycznie pociągnąć) — uszczupli w następstwie płodność gorzej rozwiniętych męskich osobników, a upośledzone rasowo zupełnie odetnie od rozpłodu. Monogamiczne małżeństwo ujarzmiło płciowo — zdaniem E-a — mężczyznę; albowiem uwzględniając jedynie potrzeby monogamicznej z natury kobiety, tamuje ono tendencye rozpłodowe mężczyzny i gwałci jego poligamiczny charakter seksualny. (W jaki sposób zdołała kobieta narzucić mężczyźnie monogamię — tego historycznego absurdu prof. E. nam nie tłómaczy). Naturalna równowaga w życiu płciowem zapanuje wtedy dopiero, gdy mężczyźnie damy prawo zawierania stosunków miłosnych z dowolną ilością kobiet i na czas dowolny. Każdy taki stosunek ma się opierać na prawnej umowie między zawierającymi go osobnikami, przyczem kobieta obowiązuje się do płciowej powolności i wierności wobec swego „oblubieńca“ na czas trwania stosunku; umowa winna stanowić i o warunkach zerwania stosunku; poza tem może zawierać i inne zobowiązania. Dziecko pozostawać ma z reguły przy matce, lecz na utrzymanie jego i wychowanie winien i ojciec łożyć.

Jako formę przejściową, realizującą powyższy „ideał“ do pewnego stopnia już w obrębie dzisiejszego, na prywatnej własności opartego małżeństwa (E. jest niewyraźnym socyalistą) — wyobraża sobie E. t. zw. „kongregacye niewieście“, czyli „domy macierzyństwa“. Mają to być niewielkie kolonie kobiet, połączonych w każdym danym wypadku czy to węzłami pokrewieństwa, czy wspólnością zawodu, czy przynależnością do jednej warstwy społecznej i t. p. Kolonie te, osnute na tle matryarchatu, grupują się w rodziny, z których każda składa się z matki, wszystkich jej córek i małoletnich synów. W obrębie kongregacyi zajmują się kobiety wychowaniem nieletnich dzieci, zarządem i gospodarstwem kongregacyi, a poza jej obrębem mogą się oddawać, jeśli ochota po temu, wszelakim wolnym zawodom. Każdy dojrzały mężczyzna żyje samodzielnie, o ile jego indywidualne zachcenia inaczej jego życia nie ukształtują; a swe erotyczne potrzeby zaspokaja w wyżej wymienionych stosunkach miłosnych, o które stara się i które uprawia w obrębie kongregacyi niewieścich, przyczem

*) W poprzednim numerze wydrukowano mylnie „pruskiego“.

jest prawnie obowiązany do utrzymywania każdej swej bogdanki przez czas trwania stosunku. Zobowiązania płciowe oblubienic i zobowiązania pieniężne ich wspólnego oblubieńca mają się nawzajem gwarantować.

Po takiej reformie życia seksualnego spodziewa się prof. E. nie tylko udoskonalenia rasy ludzkiej, lecz także dodatniego wpływu na sprawę wyzwolenia kobiety, usunięcie prostytucyi (!!!) i socyalizacyi społeczeństwa.

Takie konstrukcye myślowe, jak powyższe, zbijać można ze skutkiem dwojako: albo karykaturą, albo poważną, ściśle naukową krytyką. Karykatury uniknął, zdaje się, dotąd płód myślowy praskiego apostoła poligamii, jakkolwiek niepospolita swada jego wywodów i kwiatki pociesznego romantyzmu wołają wprost o pomstę satyryka. Próbę rzeczowej krytyki, pióra Alicyi W e n g r a f, znajdujemy w nrach 19 i 20 (październikowych) berlińskiej „F r a u e n-R u n d s c h a u“ p. n. „P o l i g a m i a c z y m o n o g a m i a?“ Rzecz ta nie celuje pożądaną tu gruntownością naukową, mimo to zawiera wiele trafnych, często dziś nierozumianych myśli.

W. zauważa słusznie, że ideał praskiego filozofa zrealizowany jest już właściwie do pewnego stopnia w dzisiejszem społeczeństwie. Wszak prawo i moralność wymagają od kobiety najściślejszej monogamii, mężczyźnie zaś gwarantują (w pewnych granicach i pod pewnymi towarzyskimi warunkami) swobodę uprawiania pozamałżeńskich stosunków miłosnych, a już co najmniej korzystania z prostytucyi. Projekt E-a zmierza tedy w gruncie rzeczy tylko do społecznego uregulowania i usankcyonowania tych stosunków seksualnych, jakie dziś kryć się muszą przed światłem dziennem z powodu, żeby tak rzec, nieczystego społecznego sumienia mężczyzny. A czy proponowana przez E-a regulacya usunie dzisiejsze zło? Przeciwnie. Dziś małżeństwo monogamiczne bywa często prostytucyą; ale nie inaczej będzie w poligamicznym ustroju E-a, gdzie mężczyzna ma płacić „oblubienicom“ swym za wierność w miłości – utrzymaniem, gdzie więc kobieta znów będzie szukała takiego „oblubieńca“, który jej największe życiowe wygody zapewni. Nie zyska na tem i rozwój rasy ludzkiej, bo zdrowie, siła, piękno i umysłowe zdolności mężczyzny zgoła nie idą w parze z jego materyalnym dobrobytem. Ucierpi i sprawa wyzwolenia kobiety; w poligamicznym ustroju kobieta jeszcze bardziej zredukowałaby się do istoty p ł c i o w e j, niż w społeczeństwie dzisiejszem. Kobieta już choćby z szacunku dla siebie samej nie może zgodzić się na poligamię; wyzwalając się, żąda od mężczyzny przedewszystkiem uznania pełnego jej człowieczeństwa i wolnej jej indywidualności, a to w poligamii byłoby niemożliwem.

Jeżeli nawet t. zw. „małżeństwa z miłości“ przechodzą dziś częstokroć po krótkim okresie upojenia w fazę obopólnego „otrzeźwienia“ i przesytu, to tłómaczy się to nie, jak E. (i bardzo wielu mężczyzn) sądzi, poligamiczną naturą mężczyzny lub człowieka wogóle, lecz bądź wyłącznie zmysłową treścią tych motywów, które skojarzyły małżonków, zupełnie sobie obcych duchowo, bądź też tłómaczy się bezmyślnem poślubnem pogrążeniem się zakochanej pary w nieokiełznanej zmysłowości i spowodowaną przez to korupcyą ich szlachetnego pierwotnie związku.

E. powołuje się też na poligamiczny tryb życia wielu mężczyzn genialnych (np. Goetego) jako na dowód poligamicznej natury mężczyzny. Wszelako z wyjątków, powiada W., nie można wnosić o ogóle. Możemy dodać, że wyjątki te tłómaczy do pewnego stopnia brak kobiet k o n g e n i a l n y c h owym męskim geniuszom. Geniusz, nie znajdujący wśród płci niewieściej równoważnej

sobie istoty, mogącej zadowolić całą, niesłychanie bogatą jego indywidualność, mimowoli spadał i spada w swem życiu miłosnem na poziom niegodnej go, przelotnej, estetyczno-zmysłowej erotyki. Dlaczegóż nie miałoby się dziać inaczej kiedyś, gdy wyzwolony i podniesiony duchowo rodzaj żeński zacznie z siebie wydawać jednostki, kongenialne największym indywidualnościom męskim?

Dążenia E-a, wywodzi W., oznaczają wsteczny rozwój ludzkości w sferze seksualnej: rozwój w kierunku wybujania zmysłowości a zatarciu się uczuć wyższych. Atoli rozkwit kultury duchowej wiedzie przeciwnie do tem ściślejszego uduchowienia i indywidualizowania się miłości. Mężczyzna i kobieta o wysoko napiętem życiu duchowem nie mogą należeć do siebie wyłącznie sferą swych zmysłów; jestestwa ich dążą przedewszystkiem do wzajemnego zespołu w uczuciach, myślach i pragnieniach, a zmysłowość schodzi na plan drugi. Nędzę dzisiejszego życia płciowego usunie nie społeczna sankcya wielożeństwa, lecz usunie ją i płciowość naszą uzdrowi naprzód długotrwały i intenzywny seksualno-wychowawczy wpływ na młode pokolenie, powtóre, ułatwienie kobiecie — drogą ekonomicznego wyzwolenia — niesprzedajnej, czystej, prawdziwie wolnej miłości.

Skoro jesteśmy przy projektach reformy seksualnej, nadmienić wypada o toczącej się obecnie na łamach rewizyonistycznych „Sozialistische Monatshefte“ dyskusyi nad kwestyą przyszłego ukształtowania małżeństwa.

Rewizyonistyczny prąd w socyalizmie niemieckim, streszczający się głównie w dążności do wyeliminowania z socyalizmu idei rewolucyjnego przewrotu, a zastąpienia jej ideą pokojowej, stopniowej reformy dzisiejszych form społecznych; prąd ten wszczął w ostatnim czasie także rewizyę socyalistycznych poglądów na małżeństwo, rodzinę i stanowisko w nich żony i matki — znów w duchu kompromisów z formami dzisiejszemi. Tendencye te najjaskrawiej wyraziły się w poglądach E. Fischera, który wystąpił we wspomnianym miesięczniku z obroną dzisiejszej, burżuazyjnej rodziny, gdzie mąż jest żywicielem, a żona gospodynią i matką, wykluczoną od wytwórczości społecznej. Poglądy Fischera spotkały się jednak nawet w obrębie rewizyonizmu z opozycyą, zwłaszcza wśród kobiet. Jako rzeczniczka opozycyi zabiera głos w październikowym numerze powyższego pisma Ida Häny-Lux, w artykule p. n. „Zawód a małżeństwo“. Ale i tu mamy przed sobą tylko mezalians emancypacyjnych pragnień i burżuazyjnego z gruntu sposobu myślenia. Pani H.-L. domaga się udostępnienia kobiecie pracy zawodowej, w imię intellektualnych i fizycznych szkód, jakie jej zadaje ciągłe przykucie do kuchni i dzieciarni; wykazuje, że gdy gospodarstwo domowe z czasem udoskonali się do stopnia zawodowego kunsztu i przybierze charakter kollektywny, wówczas kobiecie tem mniej będziemy mogli przyznać jakieś specyalne uzdolnienie lub zamiłowanie do tego zawodu. Lecz to nie przeszkadza autorce dowodzić, iż wyszkolone sługi lepiej wykonają roboty domowe, niż pani domu. Więc oto znowu społeczna przepaść między „panią domu“, oddającą się swobodnie kształcącemu jej ducha zawodowi, i niewolnikami pracy najemnej, takimi, jak dziś, tylko że „wyszkolonymi“ i zapewne lepiej płatnymi. A na innem miejscu robi p. H.-L. koncesyę tej treści: „bądź co bądź będzie musiała kobieta część swego czasu poświęcić mężowi, dziecku i gospodarstwu. Mężowi? oczywiście, tak jak i mąż żonie, jeno bez „przymusu“; dziecku? zapewne, o ile je matka urodzić i wykarmić musi; lecz gospodarstwu? skoro do tego brak jej specyficznego uzdolnienia? A jeżeli bez tego obejść się nie można, to dlaczegóż oboje małżeństwo nie

mogliby sobie w tem dopomagać. Autorka żąda dla kobiety ekonomicznej niezawisłości, by ją uzdolnić do bezinteresownej, wolnej miłości. Ale równocześnie dekretuje, iż miłość, to moment w małżeństwie bardzo krótkotrwały, a jedyną trwałą podporą małżeństwa jest dobrobyt materyalny, harmonia ekonomicznych interesów męża i żony. Tableau! Nie dziwić się nam, iż w sprawie ochrony macierzyństwa liczy taka specyalistka najbardziej na poparcie rządu dlatego, że państwu potrzeba przecież — zdrowych żołnierzy!

Innego rodzaju dyskusya toczy się od kilku miesięcy na łamach ortodoksalno-marksowskiej „Die neue Zeit". Roztrząsa się tam, jakie właściwie przyczyny, antropologiczne czy społeczne, wytwarzają klasę prostytutek. Dyskusyę zainicyował w maju b. r. berliński lekarz i policyjny rewizor reglamentowanego nierządu, dr. W. Hammer, artykułem p. n. „O płacach zarobkowych i nierządzie". Opierając się na swych zawodowych doświadczeniach, wysyła ten państwowo autoryzowany rzeczoznawca twierdzenie, jakoby głód wypędzał tysiące kobiet na rynek handlu żywym towarem — w krainę bajek. Prostytutki, to jego zdaniem kobiety o zwyrodniałych, poligamicznych instynktach, rzucające się *con amore* w wir uciech zmysłowych prostytucyi, a wstręt mające do wszelkiej uczciwej pracy. Stąd konkluzya, że społeczeństwo nie może przyjąć na się odpowiedzialności za istnienie prostytucyi i że dość już czyni, jeśli buduje przytułki dla upadłych kobiet i prostytucyę reguluje.

Na tę istną apologię rzemiosła, jakiem ów autor się trudni, odpowiedzieli wkrótce znany syfilidolog niemiecki, dr Blaszko i p. Teresa Schlesinger-Eckstein. Demaskują oni sofisteryę p. H., który pod pojęcie niedostatku, nędzy, bezrobocia — podstawił wyraz „głód" i z łatwością mógł tedy „dowieść", iż nie bezpośredni, fizyologiczny głód rzuca roje kobiet w objęcia prostytucyi. Bo jeśli zarobnica, szwaczka czy służąca, biedująca na psim chlebie swoich pracodawców, niszcząca swe zdrowie i zmuszona przytem patrzeć na sytość i zbytek pasożytów społecznych — jeśli ona chwyci się nakoniec nierządnego rzemiosła w mniemaniu, iż odetchnie, odżyje, to przecie nie głód nagizepchnął ją w otchłań, jeno — podług p. H. — amatorstwo nierządu. Dlaczegóż jednak syte kobiety nie wędrują do domów publicznych, nie zgłaszają się na policyi moralności"?

W podobnym duchu zabiera głos w jednym z ostatnich nrów „Die neue Zeit" H. Ostwald. Zajmuje on się tu klasą t. zw. prostytutek okolicznościowych, które — w przeciwieństwie do zawodowych — uprawiają nierząd fakultatywnie, jako uboczne źródło zarobku, a poza tem żyją z pracy pożytecznej. Ich zapłata — nie zawsze w monecie; często w postaci pierścionka, kapelusza lub bodaj sutej kolacyi albo biletu do teatru. Istnieją w obrębie tej prostytucyi stosunki tak dorywcze, jak w obrębie prostytucyi zawodowej; ale istnieją i trwalsze, nie pozbawione elementów erotycznyah. Wszelako i tu rozstrzygającą rolę odgrywają, podług O., względy materyalne: z pośród różnych gachów wybiera okoliczności owa nałożnica tego, który stanowiskiem, majątkiem, powierzchownością największy jej zysk obiecuje.

Tyle nasi autorowie. Dla nich przyczyny prostytuowania się kobiet zawierają się tedy w niedostatku tych kobiet i ciężkich warunkach ich pracy. Ale dlaczego kobiety takie właśnie się prostytuują, a nie wpadają na jakiś inny pomysł zaradzenia swej niedoli? Dlaczego nie idą np. żebrać, kraść, lub nie odbierają sobie ostatecznie życia, jak to czynią w podobnych wypadkach mężczyźni? Jedyna na to odpowiedź tej treści, że prostytucya gotowa już istnieje w społeczeństwie, tolerowana przez nie,

uznawana, nawet organizowana; że prostytutki są dla społeczeństwa, ściślej mówiąc: dla męskiej jego połowy — pożądane, że istnieje pobyt na nie; nie dziwne tedy, iż kobiety, znajdujące się w złem położeniu ekonomicznem, wpadają tak łatwo w tryby prostytucyi i na zawsze w nich giną. Oto mamy przed sobą błędne koło myślowe: istnienie prostytucyi chce się wytłómaczyć nędzą sprzedających się kobiet, gdy tymczasem istnienie prostytucyi sprawia, iż mnóstwo kobiet wśród pewnych warunków ekonomicznych, czy innych, staje się łupem prostytucyi. Błąd taki sam, jaki popełnilibyśmy, gdybyśmy militaryzm i wojny chcieli tłómaczyć położeniem ekonomicznem, w jakiem znachodził się każdy z robotników fabryki Kruppa i t. p. przed wstąpieniem do takiej fabryki; podczas gdy w istocie istnienie społecznego zjawiska militaryzmu, popyt rządów i fabrykantów broni na siłę roboczą — te niewidzialne ramiona wciągają owe krocie ludzi — co prawda, znajdujących się w pewnem specyficznem położeniu ekonomicznem i w specyficznej atmosferze myślowej — w kuźnice morderczej broni.

Ponadto faktem jest, że przeważająca liczba prostytutek nie trafia odrazu, samorzutnie na rynek zbytu prostytucyi, lecz że pierwsze, nieśmiałe kroki w tę stronę stawiają one zwykle pod wpływem namów, obietnic, uwiedzeń ze strony jednostek męskich z najrozmaitszych warstw społecznych. Karyera prostytutki zaczyna się nieraz od miłostki, która dla mężczyzny jest miłą przygodą, a partnerce jego niesie śmierć moralną. Takim bywa zwłaszcza los przeciętnej prostytutki okolicznościowej: tej krawczyni, sklepówki, kwieciarki, co to „kochała się“ kiedyś w „ładnym chłopcu“, dziś wędruje z ręki do ręki, a jutro już może w szpitalu się znajduje lub na policyi. Ale p. Ostwald w ten moment się nie wdaje; jemu wystarcza fakt, niezaprzeczony zresztą, iż dziewczyna owa szuka w nierządzie nie rozkoszy zmysłowych, lecz chleba i wygód; on sądzi, że tem już jej los wytłómaczył. Atoli redukcya przyczyn prostytucyi wyłącznie do ekonomicznej nędzy weszła dziś formalnie w modę. Łatwo pojąć, dlaczego. Doktryna to przecie bardzo wygodna. Daje wyznającym ją — markę postępowości, a równocześnie nie kładzie tamy ich korzystaniu z prostytucyi. Postępowo myślący prostytuent nie ciska dziś klątwy moralnej na prostytutkę, jak to dawniej bywało; on lituje się raczej nad nią, składa winę jej głębokiej fizycznej i moralnej nędzy na nieszczęsne jej warunki życiowe — i z tem spokojniejszem sumieniem ją za pieniądze bezcześci.

Niemieckie czasopisma feministyczne zdają sprawę z VIII Zjazdu „Związku niemieckich towarzystw kobiecych“, który odbył się w dniach 3 — 8 października w Norymberdze. Żmudne i przewlekłe obrady dotyczyły prawie wyłącznie organizacyi Związku. Wybrano nowy Zarząd, złożony z 7 stałych funkcyonaryuszek (w tem przewodniczące Marya Stritt i v. Forster, sekretarki Pappritz i Salomon) i z przeszło 25 przewodniczących poszczególaych grup Związku. Na uwagę zasługuje rezolucya, wyrażająca oburzenie rządowi carskiemu i hołd męczennikom rewolucyi; przyjęto ją wszystkimi głosami przeciw 5, które wyraziły obawę, aby rezolucya nie zrobiła na opinii publicznej wrażenia propagandy nihilizmu (!). Osobne komisye Zjazdu pracowały nad kwestyami prostytucyi, alkoholizmu, ochrony dzieci i ochrony robotnic. Zjazd urządził też kilka publicznych, wieczornych odczytów; p. Forster mówiła o ochronie dzieci, p. Fürth o ubezpieczeniu macierzyństwa, p. Bäumer o reformie średnich szkół żeńskich, p. Stritt o jednolitości w ruchu kobiecym. *a. a.*

Z BALLAD TATRZAŃSKICH.

NOC WALPURGI.

...Zaklęci w spiż
Ciemnozielony,
W lodowych cisz
Wieczne milczenie,
Na kupie głazów tatrzańskich omszonej,
Jak dwa upiory, w spiż stężałe, cienie
Ogromne, padłe z Wieczności na byt,
Jak dwa orliska olbrzymie,
Które nad Tatr trony
Hej, szybowały, gdy zbój jeszcze kwitł,
Śpi król Chałuba, a Sabała drzymie...

Czemuż to smrek
Was nie ocienia
Na długi wiek,
Jeno sosenki?!...
Hej, spiżowego waszego milczenia,
Okropniejszego nad upiorów jęki,
Nad zardzewiałych łańcuszysków zgrzyt,
Co po kamieniach się wleką
W zamku podziemia,
Wokół kamiennych komandora łyd,
Nad trumny zwolna unoszone wieko?!...

. . . .

...Walpurgi noc!...
Wichr mroźny, luty
W lodowy kloc
Bryłę pomnika
Ścina!... W poświstach Sabałowej nuty
Gra Tatr tęsknota, co duszę przenika!...
Tęsknego wichru potępieńczy jęk
Po zmarłych turniach się włóczy,
Jak symfonia dzika,
Jakby wór wichrów nad Tatrami pękł,
Jakby czart zawył w nocy mroźnej, kruczej!...

Hej, wyje czart,
Hej, kłami zgrzyta!..
Dyabelskich nart
Rdzawe okucie
Skrzypi w wichurze!... Pierś schrypła, rozbita
Rzęzi gruźliczo, jak w krwawym wyrzucie,
Przechodząc w dziki, przeraźliwy „wizg",
W obłędny ryk opętańczy,
Jak gdyby ją chucie
Parły, jak gdyby ją przydusił ścisk!...
Dyabeł na nartach z dzikiem wyciem tańczy!...

Jak piekieł krąg,
Wian regli czarny
Trupio się sprzągł
W tan wiedźm zlodniałych!...
W podgwiezdnej pustce lodowej, cmentarnej
Piętrzą się trupio mary wirchów białych,
Przemarzłych turni lodowatych brył!...
Piekielny Broken lodowy
Wiedźm Tatr stężałych,
Nad którym szatan wyje z całych sił
Na bory, śniegiem zawiane parowy!...

W lodowej Tatr
Trupiej kostnicy,
Widmowych szatr
Śmierci obozu,
Wyją upiory wisielców, zbójnicy,
W lodowych kleszczach piekielnngo mrozu,
Wyje ich garda z piekła rodem — czart!...
W ich jęk zlodniały Chałuba,
Duch spiżowolicy,
Wsłuchał się trupio, w skrzyp dyabelskich nart,
W piekielny rechot gardy — Belzebuba

Na duchów zbój
Sabała w spiżu,
Na sabat szuj,
Straceńców ducha,
Czując astralny mróz w spiżowym krzyżu,
Rwie się, a dzika skarga gęśli bucha
W nocy Walpurgi lodny, trupi mrok!...
Choć taki ciężki, spiżowy,
Sabała jucha
Pcha się w największy upiorzysków tłok,
Grając na bory, zawiane parowy!...

Chałuby biust
Ostał się ino!...
Milczących ust
Orlego łbiska
Najpłomienniejsze nie rozewrze wino,
Ni młode wiedźmy, rozpustne dziwczyska,
Co zatoczyły szalejący zlot
Frajerek zbójów: złych sił
Co je mróz ściska!...
Sabała w Tatrach, jak spiżowy kot,
Tańczy, jak gdyby blekotem się spił!...

Zakopane. *Wacław Wolski.*

Drukarnia Aleksandra Rippera w Krakowie, Zielona 7.

Wydawczyni i Redaktorka: Marya Turzyma.

Drukarnia Al. Rippera w Krakowie.